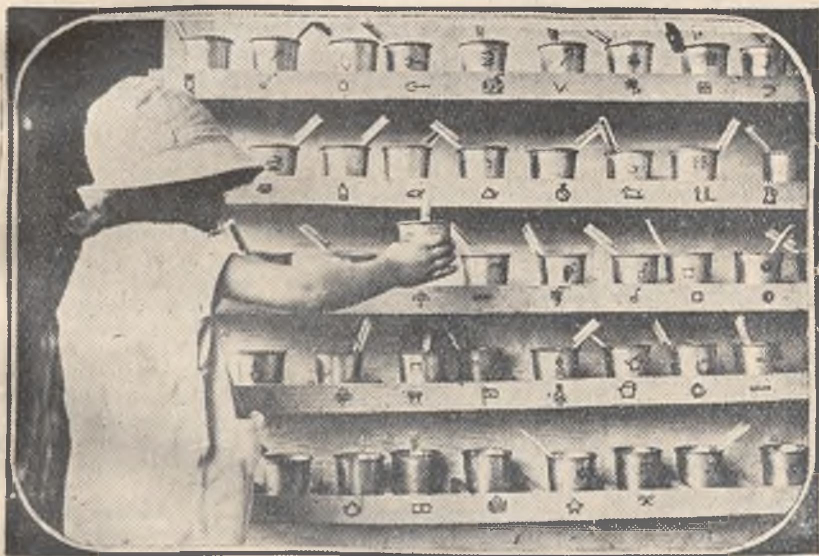
Rok III 1 listopada 1931 Nr. 44

DZWONECZEK

Nie żałujcie szczoteczki do zębów!

Kto za młodu nie czyści zębów, ten później musi chodzić do dentysty plombować, a nawet wprawiać nowe, co nie obchodzi się bez bólu i kosztów. Zęby należy czyścić po każdem jedzeniu, gdyż w ten sposób usuwa się z ust resztki pokarmów, które głównie ułatwiają ich psucie. Przytem każdy



winien mieć własną szczoteczkę, by przez używanie wspólnej nie nabawić się choroby, które tym sposobem mogą być łatwo przenoszone. Na fotografji widzimy małego Francuza ze szkoły Pantin, który, jak wogóle wszyscy jego koledzy nawet na kolonji wakacyjnej, nie zapomina o pielęgnowaniu zębów. Każdy tu ma swoją szczoteczkę do zębów.

Zaduszki Wandzi

(Opowiadanie zaczerpnięte z życia świątobliwej Wandy Malczewskiej).

Tak było miło w domu póki mama żyła. Wszędzie panował ład, porządek, każdy wiedział co ma robić i spełniał swój obowiązek; chłopcy znali karność, a tatuś był zawsze w dobrym humorze. Jakby brakło słońca z chwilą, gdy odeszła. Jakby zabrała z sobą wszystko światło i ciepło.

Siedzi Wandzia z robótką przy oknie i rozważa w swej dziewięcioletniej główce słodkie ubiegłe chwile.

Pozostało ich troje sierotek: Jacek, Marcinek i ona. Chłopcy, jak to chłopcy, mało trzymali się domu, zawsze rozlatani, roztrzepani. Wandzia zato była zawsze przy boku mamusi. „Moja prawa ręka” nazywała ją mama i prawda w tem była, bo

Wandzia w wielu rzeczach potrafiła mamę wyręczyć. Robiła porządki w szafach i śpiżarni, umiała nakryć do stołu i podać śniadanie. Nieocenioną była przy szykowaniu zapasów zimowych, doskonałą pomocnicą w robótkach kobiecych. Składnie zarządziła służbą i nakryciem jeśli przyjechali goście. Lecz najmilszą współpracą było dla niej, gdy razem z mamusią szła odwiedzać chorych i ubogich, lub gdy wspólnie mogły się modlić i nawiedzać Pana Jezusa w kościele.

Teraz została sama, te dobre czasy już nie powrócą.

Całem jej oparciem i ucieczką jest Pan Jezus — Boski Przyjaciel. W tej najcięższej chwili życia, gdy trumnę mamy spuszczano do dołu, oddała Mu się całkowicie, a On wzamian za to przyrzekł jej swoją opiekę. Nie obiecywał jednak, że zdejmie z niej cierpienia, owszem, przygotowywał do nich. To też Wandzia pomimo, że tak serdecznie i ponad wszystko kocha Pana Jezusa, cierpi jednak bardzo i tęsknota za matką rozrywa jej małe serduszko. Tylko, że to cierpienie jest inne niż zwykle u dzieci, silniejsze, trwalsze, a spokojne i ciche, bo Wandzia poddaje się w niem woli Bożej z największą miłością.

Od śmierci mamy spadło na Wandzię wiele obowiązków, a choć jest tak młodziutka poczuwa się do nich. Pilnuje gospodarstwa i porządku jak umie i może. Nie idzie to tak, jak za życia mamy i Wandzia martwi się tem ze względu na ojca. Chciałaby też zastąpić mamę wobec braciszków, lecz to się jeszcze mniej udaje. Czułe jej serduszko popycha ją często do kolan tatusia, którego usiłuje pocieszyć i rozchmurzyć. W tych zajęciach zapomina czasem o swym bólu, ale gdy wszyscy rozejdą się z domu, gdy tak sama przy robótce zostanie, lub gdy wieczorem w łóżeczku zasnąć nie może, rana zaczyna krwawić nieznośnie.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Za dwa dni wypadają zaduszki. Wandzia pamiętała o tem dobrze. Rozporządziła wcześniej, żeby z lasu przywieziono gałęzi świerkowych i jedliny. W tej chwili wre w kuchni robota. Wandzia z dziewczętami wije wianki i przystraja je nieśmiertelnikami. Razem z Wikcią pokojówką obmyśliły duży krzyż z mchu szarego i zielonego, będą w nim otwory, w które wstawi się kolorowe lampeczki. Pociechą jest dla serca sierotki, że może coś dla mamusi zrobić. „Mamusia widzi wszystko, jak się staram w domu, jak pamiętam o niej, słyszy moje gorące codzienne modlitwy. Ona mnie widzi, ale ja jej już nie ujrzę, aż dopiero w niebie“, myśli Wandzia i łyka łezki, żeby ich nikt nie spostrzegł. Wtem któraś z dziewcząt rozpoczyna opowiadanie o duszach czyśćcowych. Są to historje przejmujące wyobraźnię dziecięcą, fakty czasem przesadzone, lecz nieraz prawdziwe, z książek pobożnych wyczytane. Służba utrzymuje jednogłośnie, że w nocy w Dzień Zaduszny dusze czyśćcowe schodzą się o północy do kościoła na modlitwę i tu doznają ochłody, a kto jest w szczególnej łasce u Boga, może zobaczyć kogo ze swej rodziny.

Wandzia słucha z drżeniem — czyżby to było możliwe? W pokoiku swoim pada na kolana przed krzyżem i błaga Pana Jezusa, aby jej tego szczęścia nie odmówił.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kościelny kościoła OO. Bernardynów w Radomiu zapóźnił się ze sprzątaniem po nieszporach, wywołano go z kościoła dla jakiejś ważnej sprawy i z tego powodu boczne wejście do wieczora nie było zamknięte. Maleńka postać zbliża się w mroku do murów kościoła. Próbuje drzwi głównych — nie dają się roztworzyć, podchodzi do bocznych i o radości, pomimo spóźnionej pory, zastaje je otwarte.

Cichutko wślizguje się do kościoła i ukrywa w czeluści staroświeckiej ławki. Nikt jej tu nie dojrzy. Nikt w domu nie spostrzegł, że wyszła. Ojciec gdzieś wyjechał, a służba również korzysta z dnia świątecznego. Za chwilę wchodzi kościelny, sprząta jeszcze, poprawia lampkę i opuszcza kościół zamykając drzwi na klucz. Wandzi robi się trochę niewyraźnie, opanowuje ją lęk naturalny przed tą ciemnością i tem zamknięciem, ale wrodzony rozsądek bierze górę. „Kogóż to się będę bała“ rezonuje „może mamusi, jeżeli przyjdzie do mnie? a Pan Jezus obecny tutaj czyż pozwoli, aby mi się stało co złego“.Dla pewności wydostaje się z ławki, zbliża się do wielkiego ołtarza i tam klęcząc przed tabernakulum, rozmawia najserdeczniej ze swoim Zbawicielem. „Panie Jezu“ prosi „pokaż mi mamusię, niech ją raz jeszcze zobaczę, a za tę łaskę jeszcze więcej kochać Cię będę”. Potem następują inne modlitwy, bo Wandzi nie trudno się modlić Kto kocha Pana Jezusa, zawsze ma Mu wiele do powiedzenia. Godziny płyną jedna za drugą, wkońcu dziewczynka znużona przytula się do stopni ołtarza i zasypia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W pewnej chwili budzi Wandzię głos cichy, a niezmiernie miły „Wstań, dziecię, a zobaczysz matkę“. Wandzia zrywa się na nogi, przeciera oczka raz i drugi, bo wydaje jej się, że śni jeszcze. O parę kroków od niej stoi rzeczywiście jej mamusia

kochana, dziwnie jasna i słodka. W ręce trzyma książkę od nabożeństwa, tę samą którą Wandzia dała jej do trumny.

Dziewczynka wyciąga ramionka do matki i chce biec ku niej, lecz świetlana postać powstrzymuje ją mówiąc: „dziecię moje, jeśli chcesz jak najprędzej wybawić mnie z czyśćca, módl się za mnie i znoś cierpliwie wszystko cokolwiek przykrego cię spotka“. Potem rozwiewa się i niknie, zanim Wandzia jest w możności zdać sobie sprawę z tego, co się stało.

Wzruszona dziewczynka zalewa się łzami, klęka i w gorących słowach dziękuje Panu Jezusowi za tę łaskę nadzwyczajną. Czas jakiś trwa zatopiona w modlitwie, lecz później nie wie już co mówi, słowa się plączą, w uszach dzwoni, ołtarz i wszystko dokoła mąci się, wreszcie zanika zupełnie w jej świadomości.

— —

Kiedy rano przed prymarją kościelny wszedł znów do kościoła, zastał małą Wandzię zemdloną u stóp ołtarza.

Teresa Przanowska.

Stefan Gralewski.

MOGIŁA SIEROTY.

Tam na grobie
Szumią sobie
Listki dzikiej róży,

Bo kwiat zwiany,
Potargany
Już przez letnie burze.

Oczerniały
I zgrzybiały
Krzyż ramiona schyla...

Wschodzi zorza...
Nuci brzoza
Pieśń: „Ave Marja“.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

W ten sposób uczepionemu było bardzo niewygodnie i męcząco, gdyż koń, wznosząc się w górę, potężnie wachlował skrzydłami. Lecz Miłosz, nie zważając na nic, — czepiał się coraz to bliżej piór końskich do boku się jego zbliżając. Już był na tyle blisko, — że jednem szarpnięciem za suknię, mógł królewnę z konia ściągnąć. — Lecz co dalej? — przecież oboje nie skoczą w przepaść! Mimowoli spojrzał w dół i zobaczył ku swej wielkiej radości, że cały jego pułk łuczników pędzi śladami konia. Byle tak koń zechciał lot swój zniżyć, — myślał, — toby mi jakoś tamci z dołu pomogli. Lecz koń jak na złość — coraz to wyżej się wzbijał do góry.

— Długo tak nie wytrzymam — mówił do siebie — już dosyć mam tej huśtawki, — i korzystając z tego, że skrzydła konia przy wachlowaniu schodzą się prawie z jego ogonem, zręcznie się ku ostatniemu przesunął i po chwili siedział już nawet dość wygodnie w środku końskiego ogona. — Nie zaszczytna to wprawdzie jazda, — pocieszał się, — ale i to na razie lepsze od poprzedniego.

— Czekaj, ty przewrotny sługo — odgrażał się — tcś mnie tak podszedł! — I powoli posuwał się coraz dalej na grzbiet konia. Szczęściem koń niósł równiutko, nie przechylając się wcale, można więc było na nim kłusować bez potrzeby trzymania się.

— Żeby ten sługa cygański nie trzymał Jagusi, tobym go zaraz z konia strącił — rozważał, przybliżając się przytem coraz to bliżej do jego grzbietu.

Długo, długo tak szybowali w przestworzach i Miłosz nie wiedział, co mu dalej czynić wypada — gdy nareszcie królewna otwarła oczy i poprzez ramię Suli zobaczyła Miłosza, który, przyłożywszy palec do ust milczenie jej nakazywał. — Jagusia, widząc tak bliską pomoc, nie rozpaczała już, chociaż

widziała, co się święci, tylko uważnie patrzyła na znaki, jakie jej Miłosz dawał. Wlot zrozumiała, o co chodzi i krzyknęła na Sulę: — puść mnie! sama się trzymać będę.

Posłuszny sługa czarnoksięski usłuchał rozkazu już jakby swej pani i Jagusia czemprędzej odsunęła się od niego ku końskiej szyji.

W tej chwili Miłosz, chwyciwszy za kark Sulę, z konia go w przepaść zrzucił. — Leć niewdzięczniku, gdzie cię oczy poniosą — życzył mu na drogę.

— Zabije się! — jęknęła królewna.

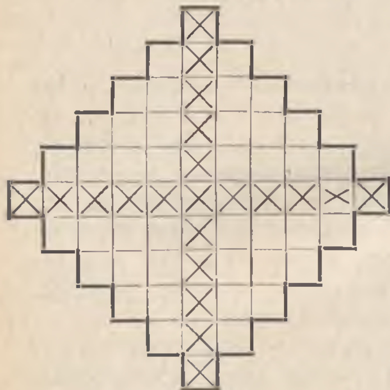
— Nie bój się Jagusiu, taki nie prędko kark złamie, bo to jak kot, gdy na cztery spadnie łapy nic mu nie jest, tak i jemu też nic nie będzie — pocieszał ją Miłosz.

Wtem w dali zamajaczyły sylwetki trzynastu gór. Miłosz widząc że już tak blisko są czarnoksięskiej wyspy, po końskim łbie aż do uszu się jego wydrapał i począł szeptać rozkazująco: — Zawróć koniku na dwór Niskorusa. — Lecz konik jakoś nie słuchał, tylko strzygł uszami i wprost ku górom szybował. *C. d. n.*

Kącik rozrywkowy

Rozwiązania zagadek z N-ru 42-go: 1) Wiatr. 2) Wiatrak we młynie. Rozwiązania trafne nadesłali: Orzeł Czubaty i T. Illukiewicz.

Krzyżykówka (uł. Orzeł Czubaty).



= Spółgłoska
= Patyk
= Dawna stolica Grecji
= Państwo w Europie
= Stolica Szwecji
= Pisarz polski
= Bogini urodzajów w Grecji
= Rzeka we Francji
= Miasto w Egipcie
= Westchnienie
= Spółgłoska

Litery oznaczone krzyżykami dadzą nazwisko wielkiego pisarza.

ŻARCIKI.

On to rozumiał...

Nauczyciel: — Co to są ciała przeźroczyste?

Uczeń: — To takie ciała, przez które się wszystko widzi.

Nauczyciel: — Czy znasz takie ciało, przez które się wszystko widzi?

Uczeń: — Dziurka od klucza.

W szkole

— Co było najgorsze dla ludzi w potopie?
— To, że nie znali jeszcze parasoli.

Między studentami

— Ależ to już każdy głupiec rozumie.
— Dlatego ja nie mogę.

Odpowiedzi Redakcji

Z Trzebini — fotografję zamieścimy. *Orzeł Czubaty* — tym razem obie zagadki pójdą. *T. Illukiewicz* — wiersz słabiutki, a żarcik odpisany.